

Krystyna Ratajska

Uniwersytet Łódzki

Wokół jednej fotografii

Stare fotografie, tak jak wiekowe druki, rękopisy, sztychy czy degarotypy, zachowują, mimo upływu czasu, przedziwną moc. Dzięki nim przeszłość, która odeszła, staje przed nami jak żywa. Na nowo chcemy ujrzeć tych, których zapamiętała poźółkła fotografia, dowiedzieć się, kto i w jakich okolicznościach utrwalal pojedynczych ludzi i malownicze grupy. I nie chodzi wcale o zdjęcia, które zmieniały bieg świata czy dokumentowały wstrząsające dziejowe wydarzenia. Bliższe są nam fotografie osobiste, zawierające mały fragment opowieści o ludziach, których już nie ma. Uparcie namawiają nas do tego, żeby zobaczyć to, co ukryte pod powierzchnią fotografii, ożywiają gorące pragnienie dopowiedzenia komentarza, zawierającego nasze wyobrażenie przestrzeni i ludzi wypełniających, ograniczone obiektywem, pole widzenia.

Takie rozmyślenia towarzyszyły autorce, gdy zobaczyła po raz pierwszy zawartość archiwalnego „leporello” – *Widoki Inowłódzka 1909*. Ten składany harmonijkowy folder można oglądać w skansenie Dolina Pilicy, który znajduje się w Tomaszowie Mazowieckim (udostępnił mi go kustosz Andrzej Kobalczyk). Jego zawartość jest nie do przecenienia.

Jeśli zechcemy wskrzesić atmosferę wilegiatury z przełomu wieków, w której od 1907 do 1914 r. Tuwim wraz z matką i siostrą spędzał wakacje, sięgnijmy do poźółkłych fotografii „stacji klimatycznej leśnej”. Były one jedną z form reklamy letniego wypoczynku w Inowłodzi. Trzeba przyznać, że zapobiegliwy adwokat łódzki Bernard Birenweig dbał o klientelę. Umieszczał ogłoszenia w łódzkich gazetach, zwięźle informując o miejscowości i jej balsamicznym mikroklimacie. Szerszą wiedzę na temat Inowłódzka można było także znaleźć w broszurze dr. Stanisława Bernsteina „latem w Inowłodzi praktykującego”, zatytułowanej *Inowłódz. Stacja klimatyczna leśna oraz letnie*

mieszkania. Może być ona do dziś przykładem, jak łączyć rzetelną informację z liryczną promocją miejsca, które warto odwiedzić. Znajdziemy w niej charakterystykę Inowłódza, opartą na „ekspertyzach rzeczoznawców”, a także „opiniach bardzo szanownych i kompetentnych bywalców”. Wśród rzeczoznawców, charakteryzujących i oceniających wysoko walory zdrowotno-klimatyczne, znalazło się ośmiu lekarzy, wśród nich lekarz zdrojowy Alfons Pajewski z Ciechocinka i Karol Jonscher z Łodzi. Z ekspertyzy wydanej w 1896 r. na życzenie właściciela kolonii letniej, Bernarda Birencweiga, dowiadujemy się, że Inowłódz służył za miejsce letniego pobytu już od roku 1885. Odkryto wówczas jego znaczenie nie tylko jako miejsca letniego wypoczynku, ale też jako uzdrowiska klimatycznego i leśnego sanatorium. Położenie stacji klimatycznej Inowłódz („na znacznym wzniesieniu względnie do otaczającego terenu”), przepuszczalność gruntu przy spadkowym ukształtowaniu powierzchni, lasy dookolne jako „naturalne inhalatorium”, zabezpieczające od wiatrów północno-wschodnich, wyborne kąpiele rzeczne w wielkiej, bystrej rzece, zapasy wody źródlanej – wszystko to decydowało o tym, że, jak czytamy w ekspertyzie, „kolonia letnia Inowłódz” ma wielką przyszłość przed sobą. Wzmocnia tę opinię także analiza źródeł inowłodzkich i ilu borowego, dokonana przez stację chemiczną w Łodzi – w osobach panów Alfreda Fuchsa, byłego asystenta przy Katedrze Chemii w Cesarskim Warszawskim Uniwersytecie i Bronisława Knichowieckiego, prowizora farmacji. Za bezcenne zostały uznane przede wszystkim dwa źródła: żelaziste i wapienno-magnezowo-alkaliczne (św. Idziego), co ich skład chemiczny, dokładnie udokumentowany w broszurze Bernsteina, przekonująco uzasadnia.

Obok rzeczowych informacji na temat „uzdrowiska” znajdziemy też w swoistym baedekerze fragmenty wypowiedzi „znanego higienisty i lekarza”, Stanisława Markiewicza, który w porze letniej spędził w Inowłodzu 6 tygodni i wyjechał, „zachwycony pod względem lekarskim i estetycznym”. Ten ostatni powód jest bowiem, jego zdaniem, „dla bardzo wielu chorych i półchorych najistotniejszym kuracyjnym momentem”. To właśnie zapewne względy „estetyczne” zdecydowały, że informacje dr. Markiewicza ubarwia liryzm i nieklamany zachwyty. Pisze on:

A co do różnorodności w tym olbrzymim krajobrazie! Oto zacząwszy od zachodu, nad samą rzeką widać domki wsi „Zakościele”, dzielącej stację od Inowłodka. Między słomianymi strzechami a rzeką, przepyszna kępa nadrzecznych olch, wierzb i grusz na tle świeżej zieloności pastwiska, na którym snuje się żywa chudoba mieszkańców wioski. [...] A teraz przenieśmy wzrok ku wschodowi... Las olbrzym, długim węzłem wije się nad uciekającą od nas Pilicą, która w dali wygląda wśród jego wieńca jak leśne nieruchome jezioro... [...]

Robilem w głąb lasów tych wycieczkę z pewnym szacownym starcem, znawcą piękna w przyrodzie, filozofem i poetą. Człowiek ten, urodzony i wychowany w Niemczech, dużo pięknych lasów widział. Kiedyśmy zatrzymali się w kniei, wśród niebotycznych świerków, towarzysz mój zdjął kapelusz i tonem szczerzej modlitwy zaczął wymawiać słowa poety: „Panie! Tyś tutaj wznosił kolumny Twej Świątyni”. W tym lesie niezrównanej piękności, starcy i dzieci prawdziwie rozkosznie całe dni spędzać mogą, pozostając niemal w domu. A obszar leśny, otaczający Inowłódzką osadę od północy i północo-wschodu, wynosi przeszło dwa tysiące włók.

Opis pejzażu kończy się poetycko sformułowanym wnioskiem, że „Inowłódz jest perłą godną ze wszech miar tego, by ją w złoto oprawić”. Czytelnik broszury mógł wziąć w nawias egzaltację entuzjasty. Musiał jednak docenić trafność w odtworzeniu topografii, klimatu i pejzażu „stacji klimatycznej leśnej” założonej przez Birencweiga, szczególnie wówczas, gdy wzbogacił wiedzę o okolicy, wzięwszy do ręki „leporello”, które prawdopodobnie można było nabyć, podobnie jak broszurę S. Bernsteina.

Z sentymentem przyjrzymy się utrwalonym na zdjęciach pejzażom – majestatycznej „kniei niezrównanej piękności”, leśnym ścieżkom i alejkom, po których wędrują „starcy i dzieci”, meandrującej Pilicy oraz płynącym łodzią lub używającym „kąpieli rzecznych” szczęśliwcom, wreszcie starym ruinom kościoła, górującym nad okolicą.



Trzeba przyznać, że właściciel trafnie wybrał miejsce dla osób „rozstrojonych i zmęczonych życiem wielkomiejskim [...] i rekonwalescentów po przebytych chorobach”. Im bowiem głównie zaleca się w broszurze Bernsteina pobyt w Inowłodziu. Ale nie tylko. Zadbali też pan Birencweig o zapewnienie kuracjom wszelkich wygód i atrakcji.

Jak czytamy w inowłodzkim baedekerze, wybudował szereg willi „w stylu szwajcarskim”, mogących pomieścić wygodnie kilkadziesiąt rodzin, pozakładał wokół nich ogrody i sady, udogodnił komunikację konną z odległej od Inowłódza o 12 wiorst Kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej.

Wille nie oparły się niszczącemu działaniu czasu. Poza przebudowanym „Dworem”, nazwanym dziś „Nowy Dwór”, nie ma już po nich śladu. Dlatego pozostały fotografie willi o wdzięcznych nazwach – „Karolina”, „Mieczysław”, „Wacław”, „Gabriella”, „Pod słowikiem” – mają wartość nieocenioną.



Na starych zdjęciach wille prezentują się okazale. Architektura niektórych z nich rzeczywiście nawiązuje do tradycji drewnianego budownictwa, zapatrzonego we wzory domów z dalekiego Tyrolu czy bliższego Zakopanego. Większość z nich jednak na ogół kojarzy się ze stylem „świdermajer”. To dowcipne określenie K. I. Galczyńskiego charakteryzujące beztroską architektoniczną, swobodę i chaos, wydaje się nader trafnym, choć ironicznym neologizmem. Bywalcy „inhalatorium leśnego” w Inowłodzu nie konfrontowali zapewne zapowiedzi zawartych w inowłodzkim baedekerze z rzeczywistością, która nie skłaniała do zachwytów. Inowłodzcy goście nie byli wymagający, choćby dlatego, że wyjazd do modnych, zagranicznych kurortów był poza zasięgiem ich możliwości finansowych. Ten właśnie powód poetycko objaśnił Tuwim, charakteryzując jednocześnie społeczny przekrój gości spragnionych balsamicznego mikroklimatu w Inowłodzu.

Był to na lato punkt inwazji
 Drobnej żydowskiej burżuazji,
 Nie było tam potężnych szczepów
 Wsławionych w przemysłowym dziele.
 Lecz tacy sobie właściciele
 Mniejszych fabryczek, większych sklepów,
 Bo księstwo o manierach dworskich,
 Rody Rotwandów i Przeworskich,
 Poznańscy ani Natansony
 Nie zaglądały w tamte strony
 Oni po Ritzach, Biarritzach,
 Ostendach, badach, zagranicach,
 A moi łódzcy Goldbergowie
 I co lepszego w Tomaszowie –
 Zjeżdżali tu. I tu, nieśmiała,
 Panieńsko smutna i nerwowa,
 Z Irą i Julkiem przyjeżdżała
 Pani Adela Tuwimowa.

Pani Adela Tuwimowa z dziećmi przyjeżdżała do willi „Regina”, nazwanej tak od imienia córki właściciela.



Dodajmy też poetycki komentarz zawarty w *Kwiatach polskich*, opisujący letnie *locum* pani Adeli i jej dzieci:

Przed żółtą willą, dzikim stworem,
 Z opasującą ją galerią,
 Ze zwariowaną boazerią,
 Zgniłym budulcem i kolorem,
 O oknach, co szarzyzną zioną,
 O ścianach w sękach, szparach, piętnach,
 Z drabiną schodów przystawioną
 Na zewnątrz do górnego piętra,
 O dachu w asfaltowe łaty,
 Skwierczące w słońcu smolnym smrodem,
 Willą - mieszańcem kurnej chaty,
 Bóżnicy, szopy i pagody -

Przyjrzyjmy się umieszczonemu w „leporello” zdjęciu. Trzeba przyznać, że pamięć poety była wierna. Nie potrafimy ocenić „zgniętego budulca i koloru”, „ścian w sękach, szparach, piętnach”, ale dostrzegamy dziwaczne rozwiązania architektoniczne. Schody do wysokości pierwszego piętra na zewnątrz willi rzeczywiście przypominają drabinę. Galeria opasująca budynek, ozdobiona boazerią, nie harmonizuje z niezgrabną bryłą całości. Lato w Inowłodzu oferowało jednak takie uroki, które o brzydocie i niewygodach letniego mieszkania kazały zapomnieć i nie przywiązywać do nich żadnej wagi.

Istotniejsze były zupełnie inne doznania. Przede wszystkim Inowłódz koił tęsknotę za nieskażoną naturą i otwartą przestrzenią, tym silniejszą, im dłużej przebywały dzieci w dusznym mieście i ciasnej przestrzeni łódzkich kamienic i podwórek. Widok z inowłodzkiego wzgórza, na którym znajdowały się ruiny romańskiego kościoła św. Idziego, był dla łódzkich dzieci symbolem niezmierzonej dali i bezkresu ożywiającego wyobraźnię. Zaczynający tworzyć poeta, wolny od dręczącej go później agorafobii, miłującym spojrzeniem obejmował Pilicę, dal za rzeką, bujne łąki nadrzeczne i czerniejące na horyzoncie lasy. Zachłannie i z euforią zapisywał swoje wrażenia. Młodzieńcze wiersze gromadzone w kajetach są świadectwem fascynacji, znajdującej ujście w egzaltowanych wyznaniach i hymnicznych inwokacjach:

Chłonę woń z pól złotych, słońce,
 Piję słodycz z wszystkich kwiatów,
 Słucham ptaków i drzew, słońce,
 Śmieje mi się rzeka, słońce,
 Mnie odkrywcy pięknych światów.

Dodajmy, że Tuwim w *Kwiatach polskich* nieustająco odnawiał trwające przez lata swoje zauroczenie „odkrywcy pięknych światów”. W Inowłodzu nieznanie przedtem proste doznania stawały się źródłem zachwyków: szum drzew, szelest liści kołysanych wiatrem, „million zieloności” w migotliwym słonecznym świetle, zapach zboża, kwiatów, sosnowej kory, złotego lubinu, smak jeżyn, jagód czy laskowych orzechów. Radosne spotkania i rozmowy z ptakami tak zapamiętała siostra Irena: „Julek jak Chopina naśladował wiernie i do złudzenia ich radosne rozmowy, pogwarki i kłótnie”. Trzeba dodać, że piękne wiersze o ptakach, w tym *Ptasie radio*, nie powstałyby, gdyby w Inowłodzu nie wsłuchiwał się poeta w ptasie ćwierkania, świstania, kwilenia, kukania, terlikania, pukania. Odkrywanie leśnych tajemnic, podpatrywanie życia wielu dużych i małych stworzeń: „kłębiącego się mrowiska” czy jeleni „parskających w zaroślach” – to wszystko było możliwe dzięki hojności inowłodzkiej natury.

Rzadko pamięta się dzisiaj o bezspornym zjawisku, które dostrzegł najwyraźniej Antoni Słonimski (hasło *Julian Tuwim* w: *Alfabet wspomnień*): „Tuwim podobny był [...] do dziecka, które pięknie maluje, póki odtwarza nie to, co widzi, ale to, co wie”. Poezja tworzona w dwudziestolecie międzywojennym i *Kwiaty polskie* to świadectwo tej właśnie wiedzy i dobrej pamięci o inowłodzkich wakacjach – jako prawdziwego czasu pełni szczęścia, bezpośredniego i intensywnego obcowania z naturą, ukochania szerokich przestrzeni pól, niezmiernych inowłodzkich lasów, nadpilickich łąk. Swoboda wyzwalala radosną energię, znajdującą ujście w szalonych „na zbity leb” galopadach „namiętnego amazona”, na chłopskich weselach, włóczęgach z „bandą złożoną z kilkunastu jak ja urwipolciów po jarach, polach, lasach i łąkach”.

Niewyszukane, ale bliskie sercu, utrwalone w poezji były też inne inowłodzkie radości. Zachwycaly cuda rozłożone na kramach poniedziałkowych jarmarków, zabawy w salonie letnim, czyli „kiosku”, w którym kuracjusze „stacji klimatycznej leśnej” mogli prezentować swoje talenty muzyczne, recytatorskie, taneczne. Nic jednak dorównać nie mogło wspaniałości balów, na których Julek w barwnym tłumie walcował namiętnie „z podwiniętą podeszwą”, prawą nogą zataczając szerokie zamaszyste półkola. Walc tańczony z „panną madonną legendą tych lat” zaowocował po latach słynnym fragmentem *Kwiatów polskich*, zaczynającym się od słów: „Zabawa dzisiaj w Inowłodzu”.

Sielsko upływał czas w leśnym inhalatorium. Odpoczynek, niedzielne obiady i sjeasty z udziałem gości z dalekiej Łodzi i niedalekiego Tomaszowa, niewyszukane rozrywki, gry w karty (w „telefona” lub „mauszelka”), popisy miłośników operetkowych arii i kupletów, romanse letniskowych Don Juanów – wszystko to składało się na obraz szczęśliwych letnich dni i ludzi tworzących środowisko „kolorystyczne niesłychanie”.

Takie letnisko. Jedno słowo:
Wypisz – wymaluj – Soplicowo.

Nawiązaniem do *Pana Tadeusza* przywoływał Tuwim i jednocześnie żegnał sielską atmosferę utraconej krainy. Przeminał czas Mickiewiczowskiego Soplicowa, zburzona została – przenośnie i dosłownie – idylla letniska w Inowlodzu. Zaraz na początku działań wojennych w 1914 r. tragedia dotknęła Inowlódz. Zginęło wielu ludzi, zniszczone zostało miasteczko i świeżo zrekonstruowany kościół św. Idziego, zagładzie uległy wille letniskowe.



Czas zatrzymał się tylko na starych fotografiach, które są utwale-
niem przemijającej chwili. Także zdjęcie kończące tę opowieść z pew-

nością mogłoby stanowić skarb w zbiorach zachłannego kolekcjonera, poszukującego uparcie rzeczy i spraw zaginionych i przemijających.

Na starej fotografii z 1909 r. widzimy malowniczą grupę, pewnie przede wszystkim mieszkańców willi „Regina”. Wyobraźnia wypełnia pole widzenia. Wśród pań siedzących na ławce mogłaby odpoczywać pani Adela i jej córka Irusia. Obok pań siedzi młodzieniec pochłonięty lekturą. Ten chłopiec mógłby być Julkiem, który właśnie czyta wiersze Staffa. Nieco dalej stoi oparty o drzewo elegancki pan w kapeluszu. Mógłby to być pan Izidor, który w niedzielę odwiedził rodzinę, aby w poniedziałek znów jako pracownik Azowsko-Dońskiego Banku w Łodzi „pisać francuskie długie listy” i „liczb sumować ciąg spadzisty”.



Naszych przypuszczeń, niestety, już nikt nie potwierdzi. Minęło wiele lat i nie ma już świadków tamtych dni. Pozostały stare fotografie i potrzeba bliskiej więzi, która tak mocno tkwi w nas, że każe wierzyć w prawdziwość mglistych hipotez.

Bibliografia

Źródła:

Tuwim J., *Kwiaty polskie*, Warszawa 1955.

Widoki Inowłódza 1909, folder miasta Inowłódz

Literatura:

Bernstein S., *Inowłódz. Stacja klimatyczna leśna oraz letnie mieszkania*, 1896.

Slonimski A., *Julian Tuwim*, w: tegoż, *Alfabet wspomnień*, Warszawa 1989.